

Bolesław Londyński

# JELONEK

**ZixO** Reader

Nie wesoło żyło się na świecie Jasiowi i Zosi od chwili, gdy po śmierci matki zmuszeni byli przenieść się do pewnej starej wiedźmy, która ich morzyła głodem i biła ciągle.

— Już dłużej tu nie wytrzymam, — rzekł pewnego razu mały Jaś i wzięwszy siostrzyczkę za rękę, poprowadził w pole.

Szli i szli po łąkach, po polach, po kamieniach i nareszcie, pod wieczór, zmęczeni i wyczerpani, zaszli do wielkiego, starego lasu, gdzie wyszukawszy spróchniałe drzewo, postanowili ukryć się w niem na nocleg i zasnęli tak mocno, że obudzili się dopiero nazajutrz o świcie, gdy małe ptaszki zaczęły skakać i ćwierkać na gałęziach.

— Poszukajmy strumyczka, siostruniu, pić mi się chce okrutnie! — zwrócił się Jaś do Zosi.

I wyskoczywszy z dziury w drzewie, śpiesznie skierował się do leżącego w pobliżu źródła, ani przypuszczając, że tuż przy niem, ukryta w krzakach, siedzi

stara czarownica, w celu obrócenia każdego, kto się zbliży wody zaczerpnąć, w dzikie zwierzę.

Zosia tymczasem, bojąc się zostać sama w drzewie, pobiegła również za bratem i, zobaczywszy zdaleka błyszczący strumień, wyprzedziła go nawet.

— Kto się ze mnie wody napije, ten się w tygrysa zamieni! — wyszemrał strumyk nad samem uchem dziewczynki.

Złękła się Zosia takich słów okropnych i zaraz powiedziała o wszystkim bratu, błagając go, ażeby nie pił z tego źródła, lecz żeby lepiej poszukał innego. — Zrobię to, — zgodził się Jaś, — chociaż, co prawda, pić mi się chce ogromnie.

— Pójdźmy stąd, pójdźmy, — upierała się Zosia i pociągnęła go za sobą po wąskiej stromej ścieżynce.

Odszedłszy spory kawałek drogi, dzieci znowu znalazły źródło, do którego chciwie przypadły.

— Kto ze mnie napije się wody, ten z człowieka stanie się złym wilkiem, — wyszemrało źródło, i Zosia, równie jak poprzednio, całą siłą odciągnęła brata.

— Dobrze, niech będzie jak chcesz, — rzekł Jaś, — lecz pamiętaj, że jeżeli teraz trafimy na źródło, to już ci nie ustąpię. Tobie się roją jakieś głupstwa, a ja umieram z pragnienia.

Zosia nic na to nie odrzekła. Przez jakieś pół godziny dzieci szły w milczeniu. Nareszcie zdaleka pokazało się źródło; podwoili kroku i już mieli wody zaczerpnąć, gdy znów dał się słyszeć głos niewidzialny:

— Kto się ze mnie wody napije, ten się zamieni w jelonka!

Zosia chciała znów odciągnąć brata, ale było już za późno; chłopczyk, przypadwszy do źródła, chciwie łykał wodę, poczem rzeczywiście, zamienił się na pięknego, rosnącego jelonka.

Gorzko zapłakała Zosia, spostrzegłszy taką zmianę, gorzko zapłakał nieszczęśliwy jelonek, tuląc się i łasząc do dziewczynki.

— Ha, cóż zrobić, miły jelonku, — rzekła nareszcie Zosia. — Nie płacz, nie wyrzekaj, lzy nic twej niedoli nie pomogą; bądź spokojny, ja chodzić będę za tobą i będę o ciebie dbała.

Przy tych "słowach zdjęła z nóżki podwiązkę i zrobiwszy z niej obrożę, włożyła ją na szyję bratu, ażeby go łatwiej było oprowadzać po lesie.

W ten sposób przewędrowały cały dzień aż do głębokiej nocy. Nareszcie, zbliżyli się do maleńkiej niezamieszkałej chaty.

— To doskonale, — rzekła Zosia, — domek pusty, można w nim nietylko przenocować ale i osiedlić się na stałe.

Przywiązawszy jelonka do płota, przedewszystkiem narwała dlań trawki i po tem dopiero poszła szukać dla siebie orzeszków i jagódek. Zjadłszy wieczerzę z wielkim apetytem, położyła główkę na plecach swego wiernego przyjaciela i twardo zasnęła.

Tak przeżył brat z siostrą przeszło miesiąc czasu; nic ich nie martwiło, znikąd nie mieli smutku, mogliby się byli uważać nawet za zupełnie szczęśliwych, gdyby tylko biedny jelonek mógł był odzyskać obraz człowieka, ale na nieszczęście, co do tego nie było żadnej nadziei.

W końcu nadeszła zima. Gruba warstwa mokrego śniegu okryła całą otaczającą ich przestrzeń, błyszcząc na słońcu, niczem brylanty, lub inne drogie kamienie.

Sąsiedni król, do którego ten las należał, zamyślił urządzić polowanie i w tym celu sprosił do siebie gości z całej okolicy.

Głośno zagrały rogi myśliwskie, wesoło szczeknęły psy gończe, a jeszcze weselej jęli gwarzyć pomiędzy sobą myśliwi.

Usłyszawszy jakieś niezwykle ożywienie w lesie, jelonek przeląkł się i posłuszny niejako czyjejś obcej woli, zaczął się wrywać w tę stronę, z której dochodził gwar i hałas.

Zosia nie puszczała go zrazu, ale potem widząc, że nie jest w stanie opierać mu się dłużej, zdjęła podwiązkę i rzekła prawie że z gniewem:

— Jeżeli już tak koniecznie chcesz tam lecieć, to cię puszcze, tylko nie baw się długo, a na noc wróć bezwarunkowo. Gdy przyjdiesz do domu, zastukaj do drzwi i powiedz: "otwórz, siostrzyczko!" Po tych słowach będę wiedziała, że to ty jesteś, a nie jakiś myśliwy, i śmiało drzwi otworzę.

Jelonek, drżąc z silnego wzburzenia, prawie że nie słuchał mowy Zosi, popędził jak strzała, przed siebie i przeleciał tuż przy samym królu, który, spostrzegłszy tak piękne zwierzę, chciał je koniecznie pochwycić i popędził za niem, w towarzystwie kilku myśliwych; ale jelonek tak zręcznie im się wymykał, tak zgrabnie sadził przez wszystkie rowy i krzaki, że dogonić go było wręcz niepodobieństwem.

Pod wieczór wrócił do swego domku i stuknąwszy do drzwi, poprosił, ażeby go siostra wpuściła.

Powtarzało się to przez kilka dni z rzędu.

Gdy jelonek usłyszał głosy myśliwych i dźwięki rogów, w tej chwili zaczynał prosić o wypuszczenie go z domku i nie mógł się uspokoić dopóty, dopóki Zosia nie dała mu swobody.

Wyskoczywszy na drogę, nie tracąc chwili czasu, biegł prosto na łowczych króla i bardzo go to bawiło, że oni chcieli koniecznie go złapać, a wszystkie ich zabiegi były daremne.

Ale pewnego razu udało im się otoczyć biedaka ze wszystkich stron; nie wiedział, jak się wydostać i pod wpływem wielkiej trwogi, przebiegł tak blisko od głównego łowczego, że ten ostatni zranił go zlekka w nogę, wskutek czego niemógł już tak zręcznie biegać, jak przedtem.

Zebrawszy resztę sił, biedny jelonek puścił się prosto do domu. Łowczy konno jechał jego śladem i dopędził go tej samej chwili, gdy ze słowami; "otwórz, siostrzyczko!" wpadł we drzwi. Łowczy natychmiast doniósł o wszystkim królowi, który oświadczył w odpowiedzi, że jutro trzeba zrobić poważną obławę na to osobliwe zwierzę.

Tymczasem, jelonek, położony przez Zosię na ciepłym posłaniu, spędził noc całkiem spokojnie, nie czując najmniejszego bólu, i nazajutrz zapragnął znowu wybiedz do lasu i podrażnić myśliwych.

— Nie idź, kozłiku najmilszy, — odmawiała go Zosia. — Przeczuwam, że niegodziwi myśliwi zabiją cię.

Ale jelonek nie chciał słuchać żadnych namów, płakał, tęsknił i rozpaczliwie wrywał się na wszystkie strony, dopóty, aż Zosia, zniecierpliwiona, musiała nareszcie ustąpić.

Zbliżywszy się do króla, jelonek przystanął, jakgdyby na coś czekał.

— Patrzcie, patrzcie, — zwrócił się wtedy król do otoczenia: — wszak to ten sam piękny jelonek, o którym wczoraj opowiadał główny łowczy. Dopędźcie go bezwarunkowo, ale nie róbcie mu nic złego i postarajcie się go wziąć żywcem.

Myśliwi przystąpili skwapliwie do wykonania rozkazu króla. Król sam także zadawał ostróg koniowi i pocwałował za śladem jelonka, nie bacząc na krzaki i doły. W ten sposób cały dzień zeszedł, a jeźdźcy strasznie byli pomęczeni; co się tyczy jelonka, ten zdawał się być niezmęczonym i zaledwie słoneczko zaszło, natychmiast skierował się w stronę domku.

Król z jednym z myśliwych pomimo znużenia, jechali jego śladem i w tej samej chwili, gdy Zosia wyszła z domku na spotkanie swego wiernego przyjaciela, zrównali się z drzwiami.

Spostrzegłszy nieznanomych mężczyzn w kapeluszach z rozwianymi piórami i z myśliwskimi tarczami w dłoniach, Zosia bardzo się złękła.

Król zauważył jej trwogę i starał się ją uspokoić wszelkimi siłami. Niebawem, dziewczynka ochłonęła nieco z przestachu, a król zaproponował jej, ażeby została jego żoną.

— Chętnie, — odparła Zosia, — ale proszę mi pozwolić wziąć i jelonka ze sobą; bez niego będzie mi smutno.

— Weź, naturalnie, znajdzie się miejsce dla niego. Będę go lubił tak samo, jak i ty, i we dwoje doglądać go będziemy.

Posadziwszy dziewczynkę na swego okazałego wierzchowca, król wesoło skierował się w stronę zamku; jelonek biegł obok; wydawał się smutny i widocznie z żalem opuszczał las, gdzie żyło mu się tak dobrze i swobodnie.

Dziewczynka spostrzegła, że drogi jej przyjaciel wygląda nie wesoło i zrobiło się jej żal jelonka.

— Co ci jest? — spytała go łagodnie: — co cię tak zmartwiło?

Jelonek zapłakał rzewnymi łzami, zapłakała z nim razem i Zosia, poczem szczegółowo opowiedziała młodemu królowi, jak zła czarownica zamieniła jej kochanego braciszka w czworonogie zwierzę.

Król słuchał opowiadania swej narzeczonej z wielką uwagą.

Przyjechawszy na zamek, w tej chwili wydał rozkaz pochycenia czarownicy i spalenia jej na stosie.

Rozkaz ten został ściśle wykonany. Zaledwie stara wiedźma zamieniła się w popiół, w tejże chwili ustały wszelkie jej czary. Czworonogi jelonek przybrał swoją dawną ludzką powierzchowność. Zosia ucieszyła się niesłychanie.

Rzuciwszy się sobie wzajem w objęcia, oboje długo płakali z radości i wzruszenia.

Nazajutrz ogłoszono wesele. Gości Zjechało się mnóstwo, przyjęcie było wspaniałe, goście bawili się i ucztowali hucznie aż do późnej nocy. Następnie, rozjechali się do domów, nie szcędząc młodej parze jaknajserdeczniejszych życzeń.

Młodzi zaczęli kosztować szczęścia w bród.

Jaś został przy nich. Król zrobił go wielkim dostojnikiem i dał mu przy dworze bardzo wybitne miejsce, ' ale Jaś, obdarzony z natury dobrem sercem: uczciwem, prawem widzeniem rzeczy, nie tylko nie pysznił się nową godnością, lecz przy każdej okazji opowiadał swą przeszłość.

Szczególniej lubiał wspominać tę męczarnię i niewygody, jakie musiał znosić w czasie pobytu u starej czarownicy, która nie szczędziła mu pracy nad siły, codziennie pod wieczór wsadzała go do drewnianej klatki, gdzie się zwykle trzyma kurczęta i żywiła go wstrętną sieczką.